№ 3. Warszawa, dnia 9 (21) Stycznia 1888 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

MIŁOŚĆ WŚRÓD GWIAZD.

POGADANKA PSYCHOLOGICZNA

Kamila Flammariona.

(Dalszy ciąg.)

II.

To be or not to be.

Ta właśnie faza połączyła młodą parę w tak ścisłą zażyłość. Zadowolona z życia, w kwiecie wiosny, harfa wrażliwa na harmonię natury, piękna Iclea śniła jeszcze o elfach i boginkach uroczej swojej ojczyzny i zachowała wiarę w cuda religii chrześciańskiej, a chociaż raj przedstawiał jej się teraz w odmiennej formie, pragnienie wiecznego bytu pozostało już na dnie duszy. Poczytywała ona śmierć za najwyższą niesprawiedliwość. Ile razy wspomniała matkę leżącą na śmiertelnej pościeli w całej pełni trzydziestu lat, śpiącą wśród woni róż na cmentarzu, wśród śpiewu ptasząt i wesołości, wykreśloną tak nagle z księgi żyjących, podczas gdy cała natura śpiewa, kwitnie i pięknością swoją się cieszy; ile razy ujrzała w myśli to blade oblicze dreszcz ją przechodził po całem ciele od stóp do głowy. Nie, matka nie umarła, ona również nie umrze ani w trzydziestym roku ani później. A on? On ma umierać, ta cudowna inteligencya miałażby zniknąć, dlatego, że serce bić przestanie lub zatamuje się oddech? To jest niepodobieństwo, ludzie się mylą. Kiedyś, w przyszłości, poznają prawdę.

Ona myślała także nieraz o tej zagadce, w sposób sentymentalny i artystyczny, nie naukowy, myślała jednak. Wszystkie jej pytania wątpliwości były przedmiotem gawędki z Jerzym, a samo nawet może nagłe do niego uczucie, zrodziło się w pragnieniu prawdy. Wierzyła w niego bo zwłaszcza w ostatniej książce znalazła już odpowiedź na niejeden ważny problemat. Te odpowiedzi nauczyły ją poznawać świat, były stokroć piękniejsze, żywsze, potężniejsze, niżeli poetyczne błędy i złudzenia.

W dniu w którym usłyszała z jego ust, iż wziął sobie za cel życia poszukiwanie prawdy, pewna, że on ją znajdzie, tem bardziej duszą przystała do niego, tem energiczniej przylgnęła sercem.

Około trzech miesięcy oddychali już nierozłącznem istnieniem umysłu i ducha, przepędzając po kilka godzin z rzędu nad czytaniem dzieł oryginalnych w różnych językach, obejmujących filozofię naukową, teoryę atomów, fizykę, chemię organiczną, termodynamidtę i tym podobne, których celem poznanie wszechświata. Dysputowali o istotach i pozornych sprzecznościach hipotez, a znajdując nieraz w utworach pisarzy czysto literackiego pokroju śmiałe poglądy równające się naukowym aksyomatom, dziwili się przeczuciu wielkich poetów i autorów. Przyszli do wniosku na zasadzie porównań i badań najsumienniejszych, iż dzieła dziewięciu dziesiątych z ogólnej liczby pisarzy pozbawione są treści, a połowa przynajmniej ostatniego dziesiątka ma również tylko pozorną wartość i tak oczyściwszy pole literatury, żyli już odtąd w towarzystwie umysłów wyższych. Może i duma grała tu pewną rolę...

Jednego dnia Spero zjawił się cokolwiek wcześniej. *Eureka!* zawołał z tryumfem, lecz poprawił się zaraz dodając: *być może...*

Wsparty o kominek na którym płonął ogień, Jerzy mówił w natchnieniu, uroczyście, jak gdyby się spowiadał sam sobie wśród ciszy leśnej, a piękna towarzyszka spoglądała na niego błyszczącemi od ciekawości oczami.

* * *

Wszystko cokolwiek widzimy jest pozorne, w rzeczywistości zupełnie inaczej się przedstawia.

Przysiągłbyś, że słońce wkoło nas krąży, wstaje rano, zachodzi wieczorem, a ziemia którą zamieszkujemy z miejsca się nie rusza. Tymczasem jest zupełnie na odwrót. Siedzibą naszą jest ciało wirujące, rzucone w przestwór z szybkością siedmdziesiąt pięć razy większą od szybkości kuli armatniej.

Harmonia tonów nas zachwyca. Ściśle biorąc

dźwięk nie istnieje wcale, jest to tylko wrażenie zmysłów, wywołane drganiem powietrza pewnej przestrzeni i pewnej szybkości, wibracyą, która sama z siebie odbywa się cicho.

Gdyby nie nerw słuchowy i mózg, nie byłoby dźwięków, w rzeczywistości jest to tylko ruch, a nic więcej.

Tęcza jaśnieje promiennym łukiem, bławatki i róże błyszczą w słońcu kroplami rosy, zielona łąka i złociste łany znaczą przestrzeń barwami świetnemi. Nie ma barw, nie ma światła, to tylko falowanie powietrza, działające na nerwy wzroku.

Zwodnicze złudzenia!

Słońce ogrzewa i użyznia, ogień parzy, nie ma gorąca jest tylko wrażenie. Ciepło zarówno jak światło jest ruchem. Niewidoczny to ruch, lecz wszechpotężny, najwyższy.

* * *

Oto belka żelazna, jakiej obecnie używają do budowy. Ułożoną jest w przestrzeni na dziesięć metrów wysoko, a dwa jej przeciwległe końce wsparte są na murach. W pośrodku umieszczono znaczny ciężar, dwóch a może i dziesięciu tysięcy kilogramów, belka tego ciężaru nie czuje, ledwie że za pomocą libelli dostrzedz można nieznaczne jej zgięcie. A jednak ona złożoną jest z drobnych cząsteczek, które nie stykając się z sobą podlegają nieustannej wibracyi, usuwają się jedne od drugich pod wpływem gorąca, a ściskają gdy zimno. I proszę mi powiedzieć, zkądże się wzięła ścisłość tej sztaby żelaza. Czy z atomów materyi? Nie, gdyż one się nie stykając. Ona ma źródło w przyciąganiu cząsteczek, a to jest siła niemateryalna.

Bo, ściśle rzeczy biorąc, nie ma wcale ciał stałych. Weźmy naprzykład w ręce ciężką, żelazną kulę: ona złożoną jest z cząsteczek, które nie dotykają się wzajem, a cząsteczki z atomów, nie połączonych również w jedną całość.

Ciągłość jaką zdaje się mieć powierzchnia kuli i pozorna jej ścisłość są tylko złudzeniem. Dla umysłu, który bada wewnątrzną jej budowę, jest to tylko wirowanie drobnych muszek, krążących w powietrzu podczas lata. Rozgrzejmy kulę, rozpłynie się zaraz chociaż jest ciałem stałem, rozgrzejmy więcej a wyparuje nie zmieniwszy swojej natury, w stanie płynnym czy lotnym będzie to zawsze żelazo.

Jesteśmy w domu. Te mury, sufity, posadzki, dywany, meble, marmurowy kominek, słowem wszystko złożone jest z cząsteczek, nie stykających się z sobą, a składowe cząsteczki ciał krążą ciągle jedne dokoła drugich.

Nasze ciało jest w tym samym wypadku. Utworzone przez nieustanny ruch molekułów, to płomień ciągle niknący i ciągle odnawiany, rzeka, nad brzegiem której usiadłszy, sądzisz że masz przed sobą ciągle tę samą wodę, a tu nieustanny bieg rzeki sprowadza coraz nową.

Każda kuleczka krwi jest całym światem (a mamy ich pięć milionów na milimetr kubiczny). Widzimy więc, że w naszych arteryach, żyłach, ciele i mózgu wszystko jest w ciągłym ruchu, wszystko się rzuca w wir żywotny i trwa w nim bez spoczynku ani wytchnienia. Cząsteczka za cząsteczką, mózg, czaszka, oczy, nerwy i całe ciało podlega nieustannym a szybkim przemianom, tak, że co kilka miesięcy organizm nasz jest odnowiony zupełnie.

* * *

Na zasadzie ruchu molekułów, obliczono, że kropla wody ujęta na łepek od śpilki, niewidzialna dla oka, składa się z dwustu dwudziestu pięciu milionów cząsteczek. Łepek od śpilki zawiera ośm sekstylionów atomów, oddalonych od siebie znacznie większą przestrzenią niż ich objętość, więc ta objętość musi być bardzo drobna. Gdyby kto chciał zliczyć atomy zawarte w łepku od śpilki, potrzebowałby dwustu pięćdziesięciu tysięcy lat do wymówienia samych cyfr.

W kropli wody i łepku śpilki jest więcej atomów niźli na całem niebie znanem przez astronomów, uzbrojonych w najsilniejsze teleskopy.

Kto podtrzymuje ziemię zawieszoną w powietrzu, kto dźwiga słońce i gwiazdy i podpiera długą żelazną belkę rzuconą między dwa mury, belkę na której stanie kilka piętr? Kto utrzymuje formę wszystkich ciał? *Siła.*

Świat, rzeczy, stworzenia, wszystko cokolwiek widzimy, złożone jest z atomów nieujętych i nie dających się zważyć, a podtrzymywane siłami niewidzialnemi i nieujętemi. Świat jest zbiorowiskiem sił. Bóg jest duszą wszechświata: *in eo vivimus, movemur et sumus.*

Jak dusza jest siłą poruszającą ciało, Wiekuisty jest siłą poruszającą świat. Czysto mechaniczna teorya wszechświata pozostaje niezupełną, niekompletną dla badacza, który do gruntu zgłębia kwestyę.

Bo prawda, *wola* człowieka jest słabą stosunkowo do sił kosmicznych. A jednak, wysyłając pociąg z Paryża do Marsylii lub okręt z Marsyli do Suezu, przestawiam dowolnie nieskończenie małą cząsteczkę ziemi.

Ślepi XIX-go wieku, nie chcecie widzieć, że *Meas agitat molem!*

Rozczłonkowując materyę, spotykam wszędzie niewidzialne atomy: materya znika, rozwiewa się jak dym. Gdyby nasze oczy mogły widzieć, na prawdę wzrok przenikałby mury, złożone z oddzielnych cząsteczek.

Oczyma ciała nie widzimy tego co jest, należy patrzyć wzrokiem ducha.

W naturze nie ma astronomii, fizyki, chemii ani mechaniki i to są metody badań. Jest tylko jedność. Nieskończona wielkość znaczy to samo co nieskończona małość. Przestrzeń jest nieskończoną nie będąc wielką, trwałość jest wieczną choć nie długą. Gwiazdy i atomy to jedno.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Na szczycie.

Stoję na białym szczycie, gdzie mroźna dłoń [chmury
Nie dosięga i mego nie zasmuca czoła,
Widzę ztąd szerzej niźli wzrok bystry sokoła,
Wyżej niźli nade mną rozpięte lazury.

U mej stopy sinieją doliny i góry,
Daleki obszar morza i nadbrzeżne sioła;
Gdzie stoję, słońce świeci, tam już zmrok ponury;
Tu — życie, tam — znużenie panuje dokoła!

Tak śród obszarów życia, kto potęgą ducha
Wzniósł się nad poziom tłumu, nad ciemne doliny,
Po nad chmury złych losów, do szczytów krainy,

Tego jasność ogarnia, spokój i otucha,
Ten czuje tętno wieku, dawnych haseł słucha
I pierwszy wita słońce ze swojej wyżyny!

Władysław Trzciński.

NIE UTONĄŁ.

NOWELLA

NAPISAŁA

Zbigniewa Zmorska.

(Dalszy ciąg.)

Wyprawa obecna całej tej rodziny na Podole, ułożoną została przez ubóstwiającą matkę, także ze względu na ulubieńca. Poprostu, przedsięwzięto ją, jako zamach stanu przeciw jego nieukróconej niczem dotąd swobodzie.

Hrabina spostrzegła od pewnego czasu, iż jedynak zamało przesiaduje w domu, miesiące całe spędzając wesoło po stolicach wszystkich krajów, gdzie grube sumy pieniężne, zaczerpywane z domowej kasy nikną z rąk jego z kuglarską szybkością!

Wydatki te, w ostatnich czasach przybrały rozmiary zatrważające. Patrząc na to, łatwo można było przewidzieć, iż postęp taki rzeczy, mógł zachwiać z czasem i najsilniej stojącą fortunę.

W obec tak smutnych widoków zarysowujących się z nieubłaganą logiką przed przerażonemi oczami kobiety, hrabina postanowiła ukrócić nieco cugli zbytkującemu bez troski o jutro chłopakowi.

Pierwszym środkiem ratunku, była tu niezaprzeczenie potrzeba wynalezienia sposobu do zatrzymania go w domu. Należało umieścić tam rodzaj silnego magnesu, który pociągając nieprzeparcie, nie pozwalałby wietrznikowi uciekać od domowego ogniska. Magnes taki, kryć się mógł tylko pod postacią młodej, pięknej, uwielbianej żony. Przezorna matka, wiedziała dobrze, iż do usidlenia jej kapryśnego latawcy, nie nadadzą się pierwsze lepsze wdzięki! Wypadało wynaleźć coś niepospolitego, oryginalnego, imponującego urokiem zupełnej nowości, pociągającego świeżym wdziękiem niezużytego jeszcze typu.

Rozmyślającej frasobliwie, przypomniała się wtedy daleka krewna z Podola.

Kuzynki komunikowały się wprawdzie dotąd bardzo rzadko. Stosunki ograniczały się na korespondencyi zamienianej z stron obu mniej więcej raz do roku. Prócz tego spotykały się niekiedy wypadkowo gdzieś w świecie. Zdarzało się to w Ostendzie naprzykład, w Paryżu, lub nad Genewskiem jeziorem. Po raz ostatni rodziny obie zjechały się niespodziewanie na trzęsących wózkach chłopskich, na skalistej drodze w Tatrach. Było to przed trzema laty, deszcz lał jak z cebra, nie wysiadano też nawet z budek góralskich, rozmawiając tylko przez szeroką dziurę w rozdartem płótnie, pokrywającem wózki.

Kuzynka z Podola, miała z sobą córki. Dwie piękne panny dorosłe, ale nie o nich myśli teraz strapiona matka.

Przed oczami jej wyobraźni staje w tej chwili zachwycający czarnooki szatanek, który mimo ulewy, opięty gumowym płaszczem, z rozpuszczonym mokrym warkoczem wspina się jak chochlik po oślizgłych skałach czepiając się toporka starego górala, mianującego go w prostaczym zachwycie wirchów królową!

Ten sylf mały, drobny musiał już wyrość na dorosłą pannę i na nim to zatrzymują się myśli dumającej hrabiny.

— Tak, jeśli Anna wyrosła na to, czem być obiecywała, znalazłam czego mi potrzeba! — Wymówiła z mocą niezłomną.

Uczyniwszy to postanowienie energiczna dama, rozwinęła bez zwłoki czasu, całą swą strategię na przeprowadzenie przedsięwziętego planu.

Naturalnie że chodziło najpierw oto, aby Endymion nie domyślił się niczego. Hrabina znała dobrze swego jedynaka, wiedziała iż samowolnym będąc do ostateczności przeczuwszy spisek jakiśkolwiek przeciw swej osobie, nie dałby się z pewnością złowić w tę złotą siatkę, która winną była być równie silną jak niewidzialną, aby obmotać skutecznie swą ofiarę. Najlżejszy choćby nacisk woli matczynej groził wywołaniem rezultatu wprost przeciwnego, to jest: że najdoskonalsza piękność kuzynek, mogła być osądzoną przez kapryśnego panicza za pospolite, wpółdzikie wdzięki.

Pomyślawszy dobrze, zaproponowała z najniewinniejszą minką swej rodzinie wyprawę na Podole, którego turystka, panna Marya, objechawszy całą Europę i zeszkicowawszy w swym albumie widoki trzynastu państw główniejszych, stłoczonych na przestrzeni między murem chińskim i oceanem, nieznała prawie wcale. Przy tej sposobności, można też było odwiedzić i blizkich krewnych, których niewidziało się od tak dawna. Dlaczegóżby nie pogodzić z sobą tych dwóch celi, skoro się to składa tak dogodnie, a jesień jest tak piękna, prawie kusząca do podróży? Projekt ten przyjęty przez rodzinę dość chętnie, doprowadziła następnie do skutku tak zręcznie, szybko, od niechcenia, że nikt z domowników nie miał czasu zastanawiać się nad nim, tem więcej zaś dociekać tajemnych jakichś planów.

Dom hrabiów X., przyjął wieść o zjeździe krewnych równie prostodusznie. Uznawano to za naturalne i oczekując gościnnie przybywających, niezgłębiano pobudek sprowadzających ich pod dach otwartego dla wszystkich domu.

Subtelną niteczkę ukrytego celu, odkryła tylko sama hrabina, która przenikliwością macierzystą odgadłszy strategię matki drugiej, niezdradzając się z swych domysłów przed nikim, podejmowała plan ten kuzynki ochotnie i życzliwie.

Niespodziewanie okazało się, że przeczuła go i panna Anna.

Hrabia Endymion pod względem majątkowym i towarzyskim uchodzić ma prawo niezaprzeczone za dobrą partyę. Jest przytem pięknym, miłym chłopcem i może wedle jej zdania podobać się a nawet zapewnić kobiecie szczęście. Hrabina X. pomimo pięknego swego nazwiska, piękniejszego jeszcze urodzenia i stanowiska społecznego jakie zajmuje, pozwoliła ogarnąć się ogólnemu duchowi czasu, jak widzieliśmy to w poprzednim rozdziale. Nie oburza jej myśl o wyborze, jaki uczyni prawdopodobnie jej średnia córka, z człowieka świeżo wyrosłego z bujnej niwy gminu, posiadającego za sobą tylko olbrzymi zasób inteligencyi, wraz z siłą charakteru i niespożytą energią, którą zdobywa sobie stopa za stopą stanowisko coraz wyższe w świecie naukowym. Uznaje, że nauka stanowi także rodzaj pewien arystokracyi wybitnej. Jeśli jej córka ukocha go naprawdę, odda mu ją niechybnie bez chwili wahania, nie dziwiąc się, że wybrała tego właśnie człowieka.

Byłoby jej przecież przyjemnie, gdyby młodsze jej dziecko uczyniło krok wprost przeciwny, wchodząc w związki stosowne. Widząc potęgę rozwijających się czarodziejsko wdzięków ślicznej Aneczki, pokłada w nich wielkie nadzieje i licząc z góry na powodzenie, zestawia z przyjemnością w swej wyobraźni postać czarnookiej dziewczynki z postacią złotowłosego panicza.

* * *

O godzinie czwartej po południu, towarzystwo całe zebrało się na werendzie pałacowej.

Pogoda jest prześliczna. Słońce świeci jasno z blado-błękitnego nieba, dopiekając tak promieniami, że atmosfera gorąca przypomina raczej zenit lata, niż pierwsze dni październikowe. Panie też wszystkie jakby na pożegnanie rozkosznych dni słonecznych, poubierały się w lekkie jasne suknie, co sprawia że werenda wygląda z daleka, jak kosz pełen różnobarwnego kwiecia. Śmiechy, żarty krzyżują się na wszystkie strony, jest tam tak miło, tak wesoło, jak tylko być może w domu pańskim, pod jasnem podolskiem niebem.

Korzystając z pięknej pogody, ułożono sobie zaraz po obiedzie urządzić daleką wycieczkę w pole, obecnie zaś, cała ta ochocza drużyna czeka w ganku na powozy mające z przed stajen nadjechać lada chwila.

Hrabina X. pseudo hrabina Y. i hrabia gospodarz wraz z panną Jadwigą czterdziestoletnią kuzynką rezydentką, rozmawiają z wielkiem ożywieniem, spoczywając na ławkach zasłanych purpurowemi poduszkami, pod dobroczynną markizą, osłaniającą ich głowy od słonecznych żarów. Panna Antonina z młodszą kuzynką drażnią się z wielkim chowanym krukiem, który z przenikliwym wrzaskiem wyrywa z rąk ich kawałki przyniesionego z deseru ciasta.

Panna Marya, nieco z boku, wsparta o balustradę werendy, szkicuje w swym albumie pośpiesznie obraz podolskiego sioła, rozrzuconego malowniczo w głębi spuszczającego się od pałacu jaru. Panna Anna z hrabią Endymionem stoją na najbliższym planie, na ostatnim stopniu schodów. Śliczna dziewczynka ma na sobie elegancki kostyum z lekkiej popielatej tkaniny, na szyi zaś, związany niedbale węzeł purpurowej wstążki, co podnosi jeszcze cygański koloryt jej świeżej twarzy. Trzyma w ręku popielaty parasolik, na który chwyta długie pasma białej pajęczyny, przepływające z powiewem wietrzyku w zalanych słońcem błękitnawych przestrzeniach.

Zajęta fantastyczną swą zabawą, uśmiecha się rozkosznie lecz czarne oczy błyszczą jej złośliwym blaskiem.

Tuż obok, umieścił się hrabia Endymion, wpatrzony w jej twarzyczkę z rzetelnem zajęciem i uwielbieniem.

— Słyszałem zawsze, że kobiety Podola, mogą uchodzić za najpiękniejsze w świecie i wyobrażałem to sobie, lecz rzeczywistość przechodzi wszystkie marzenia wyobraźni! — Mówi w dalszym ciągu rozmowy z galanteryą, w której czuć przecież odcień głębokiej prawdy.

— Słyszałam zawsze, iż młodzież galicyjska obfituje w tuzinkowe grzeczności i co prawda, miałam o niej takie wyobrażenie. Rzeczywistość przecież przechodzi najbujniejszą imaginacyą! — odpowiada, naśladując wybornie ton jego mowy panienka.

Endymion wybucha śmiechem.

— Czemże sobie na to zasłużyłem, złośliwa kuzynko?

— Brakiem uszanowania, impertynencki kuzynku? Wiesz dobrze, że przyzwoitej kobiecie nie wolno przyglądać się przez szkła, ani prawić jej w oczy komplementów, które podane w tej formie, stają się poprostu obrazą.

Endymion odsuwa się nieco zrzucając od oczu binokle!

— Daruj kuzynko, ale sądzimy zwykle wszystko tak, jak czujemy sami. Co do mnie, nie gniewałbym się wcale, gdybyś przyglądała mi się tak, jak ja tobie i zechciała w ogóle zwracać na mnie trochę więcej uwagi.

— To wcale rzecz inna. Nie jestem tak piękną jak ty kuzynku, ani posiadam rozwiniętego tak wysoko zarozumienia o swej osobie.

— Otóż znowu komplement z twej strony podany w takiej formie, że z wielkim trudem możnaby go przyjąć za pochlebstwo.

Panna Anna patrzy na niego śmiejącemi się oczami.

— Nie myślę wcale o komplementach, mój kuzynku. Jesteś na prawdę tak ładnym, że mogłaby być z ciebie prześliczna panna!

Endymion lekko się rumieni.

— To źle, Anno — mówi nieco poważniej—wolałbym, żebyś mi powiedziała poprostu, że jestem szkaradnym! Wy kobiety nie gustujecie nigdy w ludziach obdarzonych podobnie szczęśliwą powierzchownością.

— Czy to ma znaczyć, że nie posiadamy zmysłu estetycznego, ani potrafimy ocenić prawdziwego piękna?

— Być może że oceniacie je, lecz nie kochacie się w podobnych twarzach.

— Powiedziałeś głęboką prawdę. I ja też nie myślę kochać się w tobie, Endymionie.

Młody panicz rumieni się znowu i posępnieje. Pannna Anna nie widzi tego, gdyż chwyta właśnie na parasolik nowe długie pasmo napływającego ku nim babskiego lata.

Po chwili w Endymionie przebudza się elegancki światowy młodzieniec. Obejmuje go niemiłe wrażenie, wypogadzając zachmurzone czoło.

— Więc z góry już wydany wyrok? — pyta żartobliwie.

— Z góry.

— I sądzisz, że zdołasz go wykonać?

— Tak mi się zdaje.

— A mnie się zdaje przeciwnie. Będę się starał przekonać cię złośliwa kuzynko, iż takie wyroki niewieście, bywają często zmienne i omylne.

— A to jakim sposobem?! — woła śmiejąc się dziewczyna.

— Zobaczysz — odpowiada młody człowiek tajemniczo.

Dziewczynka nie ma czasu na dochodzenie głębsze tajemnic kuzynka, bo od strony stajen ukazują się w tej chwili nadjeżdżające powozy, a na werendzie, wszczyna gwar podwójny, zpowodowany zbieraniem do wyjazdu.

Starsze damy powstają z ławek, młodsze szukają parasolików, panna Marya składa swój album, wdziewając na głowę filcowy szary kapelusz z dłu-

gim zielonym welonem, wszyscy wreszcie schodzą ze schodów przed któremi zatrzymują się pojazdy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wystawa konkursowa.

Salon sztuk pięknych w Towarzystwie zachęty, żywe w ostatnich czasach budzi ciągle zajęcie. Jeszcze niezwykła, pełna ponurej grozy *Zatoka śmierci* Peyera, nie opuściła jego murów, a już doroczna wystawa konkursowa, niosąc plon obfity ściąga tłumy ciekawych.

I nas żywiej ona niż zwykle zelektryzowała, pierwszą bowiem nagrodę przyznano kobiecie p. Annie Bilińskiej. W obec ciągłych dowodzeń, iż niewieścim talentom brak siły twórczej, że w dziedzinie malarstwa i ulubionej przez siebie muzyki, nie zdołały dotąd zdobyć się na prace samoistne, objaw ten podwójnie nas zajmuje. P. Bilińska zdobyła medal honorowy w Paryżu, nagrodę na wystawie sztuki narodowej w Krakowie i pierwszą nagrodę na konkursie warszawskim. A więc kobiety kształcone stosownie, są widać w stanie dorównać mężczyznom. Ale zobaczmy dzieło premiowane. Nosi ono prosty napis:

Anna Bilińska, portret autorki i uderza przedewszystkiem prostotą również. Widzimy przed sobą kobietę o nieregularnych rysach i czarnych oczach, które z przenikliwą bystrością patrzą na widza. Zalotności, pretensyi ani śladu. Potargana nad czołem grzywka, włosy sterczące w nieładzie nad uszami, postać pochylona niezgrabnie, a w codzienną bluzkę czarną i fartuszek od malowania przybrana; w jednem ręku paleta w drugiej dłoni, złożonej na kolanach, kilka pędzli. Oto wszystko. P. Bilińska nie chcąc sobie pochlebić, przedstawiła się, jestem pewny, w niekorzystny nawet sposób. Trzeba jednak portret ten zobaczyć, aby mieć pojęcie ile on zawiera realistycznej siły; zdaje się iż postać ta pozbawiona wszelkich kolorystycznych efektów, a od tła draperyi, na które ją rzucono, aż do cery śniadej, czarnej sukni i ciemnych włosów, malowana kilku tonami tylko, że postać ta żyje, oddycha swobodą artystycznej cyganeryi, że lada chwila poruszy się i z głębokich oczu olśniewającą rzuci ci błyskawicę. Promień powstały nie z przemijającej urody, a z potęgi wyższego ducha. Gdybym był świetną elegantką, dbającą o uwiecznienie dyamentów mych i aksamitu, nie dałbym się nigdy portretować p. Bilińskiej; jeżeliby mi jednak chodziło o pochwycenie w wyrazie twarzy i przekazanie pamięci ludzi lub rodziny, cech mojej wewnętrznej istoty, uciekłbym się natychmiast do łaski artystki. Nie podarowałaby mi żadnej zmarszczki, ale potrafiłaby nadać obrazowi charakter, którego najczęściej w dzisiejszych portretach braknie.

Jury konkursowe nagrodziło również drugą pracę p. Bilińskiej, nie chcąc jednak w króciutkiem tem sprawozdaniu zatrzymywać się dłużej nad pędzlem utalentowanej malarki, gdyż te same musielibyśmy tu powtórzyć pochwały, przechodzimy do wielkich obrazów, które rozmiarami swymi najwpierw uderzają, zaletami zaś przykuwają później widza.

Widmo królowej Barbary, prof. Wojciecha Gersona, uwieńczone drugą nagrodą, odtwarza postać Zygmunta-Augusta, tak ulubioną przez naszych malarzy, iż w Salonach Zachęty znajdujemy równocześnie trzy wielkie obrazy jej wyłącznie poświęcone. Tu *Simmler* przedwcześnie zgasły, przedstawia nam go przy *Zgonie Barbary*, tam Matejko odtwarza na śmiertelnem leżącego łożu, Gerson wreszcie podnosząc raz jeszcze poetyczną miłość jego dla Radziwiłówny, pokazuje nam króla-kochanka, w chwili gdy odurzony szalbierskiem przedstawieniem magika, wyciąga ramiona do ukazującej się wśród mgły kadzideł postaci uwielbionej małżonki. Na pierwszym planie stoi Zygmunt, rwąc się do pięknego widma, silna jednak ręka czarnoksiężnika powstrzymuje go stanowczo i ma racyę. Bo gdyby król, odtrąciwszy tego starca o doskonale malowanej, pełnej wyrazu twarzy, wtargnął za uchyloną kotarę, przekonałby się z łatwością, iż postać ta cudowna w perłach i powiewnej szacie, w płaszczu z gronostajów i różowego aksamitu, nie jest duchem ukochanej małżonki, a podobną do niej mieszczką, za pomocą której łudzono łatwowiernego, starając się nad nim władzę pozyskać... I pozyskano, szalbierstwo powiodło się, ale to do obrazu nienależy. Prócz króla, magika i mniemanego, a z oddali dość eterycznego widma Barbary, uzupełnia jeszcze płótno dwoje małych pacholąt. Nie poruszając tu wcale technicznych stron obrazu, zaznaczamy tylko, iż całość robi nader dodatnie wrażenie, ruch zaś z jakim magik powstrzymuje króla i dym kadzideł otaczający wywołane widmo, tłomaczą najmniej nawet obeznanemu z historyą, naturę tego nadprzyrodzonego na pozór zjawiska.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KATARZYNA LEVALLIER.

PRZEZ

Edwarda Delpit,

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Gorzki uśmiech przemknął po ustach pana Levallier, widział bowiem, że Lucyan usiłuje rozmowę skierować na tor obojętnych ogólników.

— Społeczeństwo niewiele na tem traci jeśli jeden mniej lub jeden więcej człowiek cierpi, zaczął Maksym, świat pomimo osobistych nieszczęść zawsze zwykłym idzie torem. Jednostki tylko godne są pożałowania, a kobiety bardziej niż mężczyzni którym Bóg dał więcej energii i silnej woli. Sam rodzaj zajęcia i ustrój fizyczny usposabia mężczyzn do walki z losem, której kobiety rzadko potrafią mężnie stawić czoło. To też widok kobiety cierpiącej sprawia mi niewymowną boleść... pragnąłbym widzieć szczęśliwą każdą z tych słabych istot a główną podstawą ich szczęścia jest cnota, szacunek ludzki i poczucie godności osobistej: wałka łamie je jak burza kwiaty. Serce mi się ściska, gdy widzę kobietę stojącą nieoględnie nad przepaścią. Czyż zamiast tych szalonych porywów, które trwają krótko pozostawiając po sobie gorycz i rozczarowanie, nie lepsze jest życie spokojne, pospolite, bez uniesień choć nie bez cierpień, bo od tych żaden człowiek nie jest wolny i śmierć prawdziwie chrześciańska, z okiem zwróconem ku niebu i wspomnieniem uczciwie spędzonego życia?

— Panie — przerwał mu Borréze — mówisz pan jak poeta.

Pan Levallier zmarszczył brwi, usta jego zadrżały lekko i zdawało się, że już dłużej nie potrafi panować nad sobą.

Po chwili jednak rzekł dość spokojnym głosem:

— Wszelkie poetyczne porywy byłyby śmiesznością w ustach fabrykanta. Jednakże jeśli artysta zraniony w serce głęboko ma jasnowidzenie radości i cierpienia... bo tak przecie twierdziłeś pan w swojem opowiadaniu... to my pospolici ludzie, skoro nas spotka nieszczęście widzimy jasno przed sobą drogę prawdy, dobra i piękna, czyli drogę obowiązku jaką sumienie iść nam nakazuje. Czynimy to może raczej przez instynkt niż z zastanowienia, lecz w każdym razie nie zasługujemy na szyderstwo.

A widząc, że Lucyan chciał mu przerwać mowę.

— Pozwól mi pan dokończyć — rzekł z powagą. — Wiele kobiet wychodząc zamąż myli się w wyborze, często powoduje niemi nieświadomość życia a niekiedy litość lub pozór miłości. Skoro im się oczy na prawdę otworzą jest już zapóźno niestety... Miłość, o której istnieniu nie wiedziały dotąd, zjawia się przed niemi urocza i promieniejąca i wkrótce zwycięża spragnione gwałtownych wrażeń serce, a choć kobieta szlachetna nie poniży się do tego stopnia, aby zapomniała o swej godności i obowiązkach, niemniej dusza jej nie pozostaje bez skazy. Świat darzy ją szacunkiem i nazywa cnotliwą, gdyż w istocie nic złego nie zrobiła, ale wierzaj mi pan, że życie jej to nieustająca, piekielna męczarnia. Obowiązki z dniem każdym coraz cięższemi się dla niej stają, odkąd nie ożywia je uczucie którem obdarzyła obcego. Chociaż czysta i nieskalana, doznaje jednak ciągłych wyrzutów sumienia i jedyną dla niej pociechą jest myśl o śmierci. Oto dokąd prowadzi uczciwą kobietę zakazana miłość. Mówię tu tylko o następstwach psychologicznych a nie wspomniałem wcale o innego rodzaju niebezpieczeństwach jakoto: uniesienie męża, który nietylko może się stać szorstkim ale nawet posunąć się do zbrodni, za którą po części odpowiedzialną jest kobieta. Być może, że niezbyt dokładnie przedstawiłem obraz tych walk namiętności, lecz takie rzeczy każdy sercem potrafi odgadnąć i wyobraźnią uzupełnić. Nie idzie mi też o to, chciałbym tylko wiedzieć jak powinien postąpić sobie ów wybraniec losu w obec kobiety której jest katem?

Lucyan nie spodziewał się takiego przemówienia, to też zdumienie jego nie miało granic. Podniósł wzrok na pana Levallier i przekonał się, że spokój jego był tylko pozornym i że w głębi duszy Maksyma toczyła się gwałtowna walka objawiająca się jedynie bladością twarzy i płomiennemi błyskawicami w oczach.

Malarz postanowił spróbować czy mu się nie uda zażegnać jeszcze burzy.

— Panie — rzekł — artysta inaczej zapatruje się na świat. Gwałtowne namiętności wzruszają

go zawsze głęboko; artysta pragnie ich, choćby go to nie wiem jak drogo kosztować miało. Miłość o której pan mówiłeś, wyższa nad wszelkie względy, druzgocząca wszystko co jej staje na przeszkodzie, nie zważająca na wyrzuty sumienia, na zwyczaje towarzyskie, nie lękająca się wstydu ani upokorzenia, miłość taka, mówię, nie przestanie być ideałem każdego artysty i najbardziej przez niego pożądanem marzeniem.

Pan Levallier z trudnością panował nad ogarniającem go rozdrażnieniem.

— Ja nie pytam o zdanie artysty tylko człowieka — rzekł porywczo. — Chciałbym wiedzieć jaki jest sąd pana o tem pożądanem marzeniu i czy pan wierzysz w trwałość podobnego uczucia?

— O! miłość taka kończy się chyba wraz z życiem!

— A cóż się wtedy stanie z honorem? Są ludzie, którzy go wyżej cenią niż życie.

— Bezwątpienia.

— I pan należysz do ich liczby?

— Tak mi się zdaje — szepnął Lucyan.

— A ja jestem tego pewien — podchwycił Maksym z żywością. Gdybym miał inne przekonanie nie mówiłbym do pana w ten sposób.

— Przepraszam pana, ale zdaje mi się, że już po raz drugi odbiegamy od przedmiotu naszej rozmowy.

— Dajmy już raz pokój tej komedyi, która mnie i pana zarówno męczy a pomówmy ze sobą otwarcie. Powinienbym pana wyzwać na pojedynek ale nie chcę nadawać całej tej sprawie niepotrzebnego rozgłosu, lecz jeden z nas ustąpić musi czyli mówiąc jaśniej pan się musisz oddalić; moim obowiązkiem jako męża jest pozostać na miejscu. Wierzę w cnotę i uczciwość mojej żony, lecz nie chcę się narażać ani na gadaninę ludzką, ani na widok łez i cierpień mojej żony, dlatego też ukazałem panu jedyną godną ciebie drogę a tą jest poświęcenie. Ponieważ kochasz pan szczerze Katarzynę, spodziewam się, że poświęcisz się bez wahania...

— Ja... ależ...

— Może ośmielisz się pan powiedzieć mi, że skłamałem?

— Nie, ale mylisz się pan co do rodzaju uczucia jakiem przejęty jestem względem pańskiej żony — szepnął stłumionym głosem Borrèze. — Zapominasz pan, że Katarzyna była mi siostrą i przyjaciołką od lat dziecinnych, że kocham ją od kolebki prawie, że ją czczę i uwielbiam jak anioła lub świętą... Czyż kiedy kryłem się z mojem do niej przywiązaniem?... Mówiłem o tem nieraz z jej matką a nawet z panem; tylko jednej Katarzynie nie mówię nigdy o moich uczuciach... Przysięgam panu, że nie poczuwam się do żadnej winy, że na honorze moim żadna nie cięży plama...

— Nie przysięgaj pan, słowo uczciwego człowieka więcej dla mnie znaczy niż wszystkie przysięgi, a ja mam pana za uczciwego człowieka. Lecz jeśli pan chcesz abym nie zmienił tego przekonania, musisz zastosować się do mej woli i odjechać natychmiast. Jeśli zaś kiedykolwiek ożenisz się i raczysz żonę swoją przedstawić pani Levallier, drzwi mojego domu stać będą dla ciebie otworem.

— Przypuśćmy, że się nigdy nie ożenię...

— Po zastanowieniu zmienisz pan zdanie z pewnością, aby się nie narażać na słuszny gniew z mej strony. Im większą ufność okazuję panu, tem mniej masz pan prawa narażać mnie na przykre próby... Obydwaj mamy bolesny do spełnienia obowiązek. Pan, pomimo, że jesteś wielkim artystą, powinieneś pamiętać o obowiązkach człowieka, dla których ja także wszystko, nawet urazy poświęcam.

Malarz skłonił się w milczeniu.

W tem dźwięczny głos Genowefy odezwał się za niemi:

— Jestem pewna, że panowie oczekujecie z niecierpliwością mojego powrotu.

A widząc, że Lucyan kieruje się ku drzwiom, dodała.

— Nie odchodź że pan zanim się czegoś nie dowiesz.

W tej chwili spojrzenie jej padło na twarz Lucyana, na której malowała się taka bezgraniczna rozpacz, że Genowefa zadrżała wzruszona aż do głębi duszy.

VII.

Maksym nie spytał nawet o żonę; gdy Genowefa weszła usunął się szybko w przeciwległy róg salonu, zostawiając dwoje młodych niejako sam na sam.

Odkrycie prawdy przeraziło pana Levallier. Żądał rzeczy prawie niepodobnej od Lucyana, wymagał poświęcenia przechodzącego siły ludzkie. Zdawało mu się, że dość powiedzieć artyście: „Jesteś kochanym musisz jednak wyrzec się tego szczęścia,” aby tenże z ochotą poniósł ofiarę, któraby przywróciła spokój ukochanej przez niego kobiecie.

— Omyliłem się — mówił w duszy Maksym z goryczą — przeceniłem charakter tego człowieka. Jak on się wypierał, jak chciał się przysłonić płaszczykiem braterskiego przywiązania. Jedynem stanowczem rozstrzygnięciem tej kwestyi byłaby śmierć jednego z nas... czemuż nie chwyciłem się tego ostatecznego środka, zamiast wypowiedzenia mu domu?... Cóż z tego, że Lucyan przestanie u nas bywać jeśli wszędzie na balach, spacerach i w teatrze Katarzyna spotykać się z nim będzie a nie rozumiejąc prawdziwego powodu zerwania stosunków, nazwie mój postępek niesprawiedliwością. W sercu jej zamiast zapomnienia obudzi się jeszcze większe współczucie dla człowieka, którego spotkała tak niezasłużona obelga ze strony okrutnego i zazdrosnego męża... Tak, jestem zazdrosny, nie przeczę, ale potrafię panować nad sobą choć cierpię po nad wszelki wyraz, wyrzekłszy się na zawsze nadziei...

Genowefa tymczasem usiłowała zatrzymać Borrèze'a.

— Proszę, nie odchodź pan tak prędko — mówiła uprzejmie.

Przepraszam, że nie mogę zastosować się do rozkazu pani, lecz i tak zadługo tu już siedziałem — odparł Lucyan.

— Co też pan mówi — odezwał się w tej chwili pan Levallier — myślałby kto, że poróżniliśmy się ze sobą; pamiętaj pan, że wszystkie moje zastrzeżenia odnoszą się do przyszłości.

— Maksymie, idź teraz do Kasi — rzekła Genowefa zwracając się do brata, sądzę że obecność twoja wpłynie na nią uspakajająco.

Na te słowa Borrèze, który już był blizko drzwi, zatrzymał się przestraszony.

— Prawdziwie młodzieńcza nieoględność — pomyślał — po takiej przykrej scenie przyspieszać widzenie męża z żoną... Gdybym mógł przeszkodzić panu Levallier, ale to niepodobna... Ah! co za męczarnia!

Tymczasem Maksym uważając propozycyą siostry za rzecz zupełnie naturalną, zwrócił się ku drzwiom i nie pożegnawszy nawet skinieniem głowy Lucyana, jakby ten ostatni przestał już dla niego istnieć, wyszedł zwolna z pokoju.

Gdy ucichł odgłos jego kroków, Borrèze zwrócił się do Genowefy mówiąc z gniewnym wyrzutem:

— Dlaczego mu pani kazałaś tam iść?

— Dlatego że ma do tego wszelkie prawo i że obowiązkiem jego jest być przy żonie.

— Ah! prawo! obowiązek! — zawołał Lucyan z rozpaczą i ukrył twarz w dłoniach.

Młoda dziewczyna osłupiała. Burza, którą mniemała, że potrafi oddalić, zniweczyła spokój i szczęście jej brata.

— Brat pani każe mi się wyrzec mojego przywiązania — zaczął z gwałtownem uniesieniem Lucyan, a błędny wyraz jego twarzy przeraził niewymownie Genowefę — brat pani wypędza mnie ze swego domu!

— Co pan mówisz? Jakież to uczucie, którego brat mój żąda abyś się pan wyrzekł? — badała z trwogą młoda dziewczyna, odgadująca już po części prawdę.

— Każe mi się wyrzec miłości o której pani wiesz równie dobrze jak i ja. Od pierwszego wejrzenia odgadłaś moje cierpienia, wyczytałaś tajemnicę ukrytą na dnie duszy. Współczucie twoje było dla mnie niewymowną ulgą... Dopóki mniemałem, że Katarzyna jest mi obojętną, litość twoja dodawała mi siły, skoro później przekonałem się o jej wzajemności, z jakąż radością brałem cię za niemą powiernicę moich rozkoszy!

— Ależ to okrucieństwo z pana strony — szepnęła Genowefa, podczas gdy na jej długich, jedwabistych rzęsach zadrżały krople łez i zwolna potoczyły się po twarzy.

Lucyan zrozumiał jak był niemiłosiernym dla tej która tyle okazała mu serca.

— Genowefo! — szepnął wzruszony — gdybyś wiedziała jak jestem nieszczęśliwy!

— Wierzę — westchnęła. — Lecz są jeszcze sroższe katusze na świecie, są cierpienia których nigdy wyjawić niewolno a tajemnicę o nich należy zabrać do grobu.

Mówiąc to dziewczę pobladło jak lilia.

Lucyan nie wiedział co ma na to odpowiedzieć. Milcząc ujął koniec wstążki spływającej od stanika Genewefy i przycisnął ją do ust jakby błagając przebaczenia.

— Nie mam do pana bynajmniej urazy — rzekła Genowefa, lecz powinieneś pan milczyć wobec mnie, zapominasz że jestem siostrą Maksyma...

— Gdybyś pani wiedziała czego on ode mnie wymaga!

Tu Lucyan powtórzył szczegółowo całą z panem Levallier rozmowę. Dziewczyna słuchała go drżąca i wzruszona.

Oboje nieuważali, że pani Maleyra ukazała się we drzwiach a widząc ich zajętych rozmową, mimowoli zatrzymała się na progu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

17 Stycznia 1888 roku.

Uprzedzamy cokolwiek miesięczną korespondencyą, aby czytelniczki nasze mogły korzystać z niej jeszcze przed końcem karnawału, przedmiotu nie brak nam, gdyż paryzki karnawał, więcej nierównie ożywiony w tym roku niż był w kilku poprzednich latach. Dały do tego popęd tygodniowe przyjęcia u nowego prezydenta, na które zbiera się po tysiąc kilkaset osób. Oprócz tego zapowiedziano na Luty dwa wielkie bale, na które czynią już przygotowania po magazynach tutejszych.

Na ostatniem zebraniu, chwalono bardzo strój prezydentowej, wykonany w sławnym magazynie Aleksandra. Była to suknia z białej brokatelli, przedni bryt tworzył długi do ziemi fartuszek: tylne bryty udrapowane w górze, kończyły się trenem nie zbyt długim, ściętym czworograniasto. Po bokach wyglądała spódniczka z gładkiej materyi *faille francaise*, naszywana raz nad razem frendzlą ze złotych, dętych pereł. Stanik zachodzący na ramiona, z długim bawetem, wykrojony był w literę V tak z przodu jak na plecach: z pod wykroju wyglądał plastron naszywany złotemi perłami. Ubranie głowy składało się z takichże pereł i egretki marabutowej.

W magazynie panny Elizy Mery, przy ulicy Caumartin 48, widzieliśmy kilka balowych sukien, wykonanych z wielkim gustem. Dajemy tu szczegółowy ich opis:

Do najoryginalniejszych należy suknia zwana *Directoire*, pierwsza spódniczka z jedwabnego muszlinu, krajana prosto, mocno przymarszczona sięga do ziemi. U dołu naszyta trzy razy wstążka biała w odstępach, na to idzie druga spodnica z gładkiej materyi *faille*. Przedni bryt spada płasko do ziemi; u dołu kończy go szlak zahaftowany jedwabiem błękitnym i srebrem w arabski deseń, na pół łokcia szeroki. Z tyłu spadają też proste bryty, przymarszczone w górze, zakończone u dołu takimże samym szlakiem. Po bokach wygląda spódniczka z jedwabnego muszlinu.

Stanik marszczony, całkiem muszlinowy bez bawetu, wykrojony w literę V, tak z przodu jak na plecach, w stanie otacza go szeroka szarfa biała, ułożona w zakładki, związana w tyle na długie pukle z końcami, sięgające prawie do dołu sukni. Na ramionach białe kokardy. Przód wierzchniej spódnicy łączy się z tylnemi brytami szeroką wstążką, przeciągniętą na biodrach.

Druga suknia z tiulu czarnego w atłasowe prążki, ma spódniczkę udrapowaną na czarnej atłasowej, podpiętą w górę z prawego boku. Na tem podpięciu przytwierdzona wielka kokarda z aksamitnej wstążki *cerise*, zwana *moulin*, złożona z czterech pukli, tworzących jakby śmigi u wiatraka. Pomiędzy puklami, wpięte długie a wązkie piórka gęsie, farbowane na kolor *cerise*. Powyżej, blizko stanika, idzie druga takaż sama kokarda, złączona z pierwszą aksamitną wstążką, szeroką na ćwierć łokcia. Stanik marszczony bez bawetu, wykrojony w literę V, przepasany wązkim paskiem aksamitnym, spiętym z boku na małą kokardkę. Od tego paska rozchodzą się w górę dwa piórka i utrzymują draperyą na staniku. Wykrój od połowy piersi zapełnia plastron, z tiulu czarnego, przymarszczonego w podłuż.

Trzecia suknia z gazy jedwabnej, koloru *mais*. Spódniczka przybrana szerokim na łokieć wolantem. Nad nim przerzucona draperya tworzy z przodu bufowany fartuch. Na to spada druga spódnica, z gładkiej materyi w kolorze *cerise*, przód jej całkiem otwarty. Z jednego boku draperya ta spada prosto, z drugiego podpięta sztucznie w odwracane fałdy *en cocquille*, przytwierdzona do pierwszej spódniczki wielką kokardą *cerise*, z aksamitną piwonią w pośrodku. Przez cały przód spódniczki po nad wolantem, przechodzi gerlanda z małych piwonii bez liści. Stanik zwany *paysanne*, przypomina gorseciki wiejskich dziewcząt.

Naprzód idzie stanik przymarszczony z gazy *mais*, otwarty w chusteczkę; na to drugi staniczek obcisły, bardzo wycięty z materyi cerise, obciśnięty paskiem, bez bawetu. Rękawki bufowane gazowe.

Zwróciły też uwagę naszą dwie sukie balowe dla młodych panienek. Pierwsza biała z tiulu jedwabnego w atłasowy groszek, ma dwie spódniczki krajane prosto, podpięte razem z lewego boku, kokardą wielką ze wstążki białej morowej. Stanik bez bawetu, marszczony *a la vierge*, obciśnięty wstążką morową. Na ramionach kokardki.

Druga suknia składa się ze spódniczki jedwabnej blado niebieskiej i drugiej tiulowej w znacznie ciemniejszym odcieniu, podpinanej morowemi kokardami. Suknie dla panien w ogólności, przybierają puklami ze wstążek, ale nie używają do ich ozdoby koronek ani kwiatów.

W magazynie Aux Trois Quartiers, widzieliśmy także ubrania balowe dla młodych panien. Składały się ze spódniczki gazowej w prążki, lub tiulowej w groszek, udrapowanej na materyi *surah* lub atłasie, w kolorach: różowym, błękitnym i białym. Staniczek z materyi *faille*, bywa zawsze w odcieniu daleko ciemniejszym niż spódniczka, np. do blado różowej, ciemno amarantowy, do jasno niebieskiej, mocno turkusowy (bleu du roi). Do białej staniczek *cerise*, bardzo świeżo wyglądał. Draperya spódniczki podpięta zwykle puklami w kolorze stanika.

Na mniejsze wieczorki dla panien, przyjęte powszechnie suknie z białej wełnianej serży lub kaszmiru, ubierają niektóre kolorową materyą albo aksamitem. Zwróciły też uwagę naszą sukienki z białego półaksamitu, w wyciskane prążki, ubierane materyą *cerise* albo turkusową.

W kapeluszach tegorocznych wielka panuje rozmaitość. Podczas kiedy na wizyty i przechadzki, noszą je wysokie, przybrane pękiem piór lub kokard, w teatrach widać tylko małe kapelusiki z rondkiem przylegającem do czoła, przybranem dyademem z kwiatów albo nizką egretką z piórek, taki kapelusik niezwiązany pod brodą, wygląda raczej na fantastyczny stroik. Reforma ta nastąpiła skutkiem ciągłych skarg, powtarzanych na panie, które siedzącym za sobą w teatrze nie pozwalają nic widzieć.

Inna też moda przyjęta dziś do teatru: są to bardzo zgrabne żakietki z materyi *faille*, w kolorach jasnych: różowym, błękitnym, blado-zielonym (*vert d'eau*) i t. p. Robią je wcięte do stanu, nagarnirowane z przodu rzęsisto białą albo czarną koronką, przerabianą niekiedy złotem, przepinaną puklami ze wstążki. Żakietka ta kładzie się na każdą spódniczkę i dziwnie ją odświeża. Moda ta równie ładna jak i praktyczna, zasługuje na zalecenie.

Dodajmy słówko o rękawiczkach i obuwiu. Duńskie rękawiczki przyjęte zawsze na największe nawet bale. Rzecz dziwna, do sukien jasnych, rękawiczki noszą w odcieniu mocniejszym, rudawym; do ciemnych zaś sukien, odcień rękawiczek ma być zupełnie blady. Na wizyty dzienne moda wymaga rękawiczek kozłowych, w kolorze mniej więcej odpowiednim do sukni lub okrywki. Jasno popielate ogólnie używane.

Co do obuwia na bale i wieczory, noszą wycięte trzewiczki, białe lub też koloru sukni, przybrane niewielką rozetką. Na mniejsze wieczory używane trzewiki z cienkiej skórki czarnej albo brązowej. Na wizyty i na ulicę przyjęte wyłącznie buciki z kozłowej skóry, spięte na rząd guzików albo też z przodu zasznurowane. Elastyki zupełnie zarzucono; mamy nadzieję, że ta praktyczna moda znowu się upowszechni.

S. D.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Jednocześnie z trzecią maskaradą, będącą zawsze jakby sztandarem prawdziwej uciechy zapustnej, karnawał w Warszawie trochę rozruszał się i ożywił pląsy młodzieży w zebraniach salonowych. Obie resursy wystąpiły z zebraniami wcale okaźnemi: na przyszłość układają się różne zabawy taneczne i kostyumowe, przez osoby zwane w Kuryerach należące *do lepszego towarzystwa*.

Nie wdając się w rozprawy o cechy lepszego lub gorszego towarzystwa, gdy świat rozbrzmiewa dźwiękami zebrań tanecznych, przyjrzyjmy się bliżej co się w nim dzieje.

Otóż donoszą, że zima na południu Europy od niepamiętnych czasów nie była tak srogą jak tegoroczna. Nawet Sycylia nawiedzoną była śnieżycą. We Włoszech śnieg zpowodował liczne wypadki. Koło Wenecyi zatonęło 15 łodzi rybackich, a morze tak się podniosło, że zalało najwyższe części miasta. Budynki wystawy jubileuszowej w przeważnej części uległy zniszczeniu. W Bolonii pod ciężarem śniegu zawalił się dach na gmachu kasy oszczędności, oraz dach z lanego żelaza na cyrku Minardi'niego, w którym właśnie odbywały się próby jazdy. Podobne wiadomości dochodzą z Turynu, Parmy, gdzie nawet domy mieszkalne zapadały się, z Mirandoli i t. d. W Reggio d'Emilio publiczność nie mogła wyjść z teatru, gdyż na ulicy śnieg leżał na metr wysokości. W Nizzy warstwa śniegu wynosiła 18 centymetrów.

W Austryi znów nagła zmiana temperatury wywołała pękanie lodów i wzbieranie poziomu rzek. Na Dunaju miejscami kra ruszyła i to tak silnie, zwłaszcza pod Wiedniem i Preszburgiem, że obu miastom, wskutku zatamowania biegu wody, a co za tem idzie i podnoszenia się jej poziomu, grozi niebezpieczeństwo powodzi. Pod Wiedniem woda doszła do niebywałej wysokości i wybrzeża są już w części zalane. W Preszburgu setki ludzi pracuje nad odwróceniem groźnego niebezpie-

czeństwa, oddział pionierów stoi w pogotowiu, przy głównych szluzach zaś ustawiono lokomobile.

W sprawozdaniu z czwartku u Deotymy, poświęconego uczczeniu 40-ej rocznicy pracy literackiej Adama Pługa, wspominaliśmy iż najpiękniejszym epizodem wieczoru były przemówienia Jenikiego i Deotymy.

Pierwszy dłuższe przemówienie swoje zakończył następującym sześciowierszem:

Tyś pługiem złotym nie wyorał złota,
Rodzimą skibę krajałeś wytrwale,
I twardą była ci praca żywota,
Lecz plon piękniejszy przypadł ci w udziale:
Żyskałeś w sprzecznych żywiołów rozterce
Za miłość—miłość i za serce—serce.

Deotyma znowu witała jubilata następującą piękną parafrazą pieśni dożynkowej:

W górę serca, w górę wieńce!
Hej, ciągniemy jako żeńce
Z różnych kraju stron.
Wyjdź-że do nas szczodrobliwy
Gospodarzu naszej niwy,
Plon niesiemy, plon.

Długo w doli i niedoli
Białym chlebem twojej roli
Karmił się, kto żyw;
Aż z weselem i rozpłatą
Miłościwe przyszło lato,
Rok—czterdziestych żniw.

Zwarci w koło nierozprzężne,
Wyprawiamy ci okrężne,
Gospodarzu nasz!
Na uczczenie twojej głowy
Oto wianek dożynkowy:
Tu nas wszystkich masz.

Jak daleko wiecznym smugiem
Lech za gwiazdą, Piast za pługiem
Zajechali w świat,
Z tak daleka niesiem plony,
Każda skiba do korony
Dorzuciła kwiat.

Zlicz je sercem, zlicz je okiem,
Złóż, jak zielnik, na głębokiem
Twej pamięci dnie,
I w życiowym kalendarzu
Zapisz sobie, gospodarzu:
Oj! kochaliż mnie!

Donosiliśmy już o upadku propinacyi w całym niemal kraju naszym. Dzisiaj dochodzą nas znowu w tej kwestyi świeże wiadomości z gub. Lubelskiej. Upadek dochodu propinacyjnego, osiąganego przez skarb państwa z gruntów przeszłych z mocy aktów r. 1864 na własność włościan, dochodzi w tej gubernii do niebywałych rozmiarów. W większej części powiatów propinacye zostały albo wzięte za kwoty znacznie zniżone, bo do jednej trzeciej, a nawet mniej, albo też dotąd są niewydzierżawione zupełnie, pomimo kilkakrotnie ogłaszanych licytacyi. Oprócz tego wielu z dzierżawców pozrzekało się dzierżawy, utraciwszy kaucye wynoszące połowę rocznej tenuty; inni zaś, trzymając propinacye w administracyi do czasu wydzierżawienia ich drogą publicznej licytacyi, opłacają kwoty nader małe, a pomimo to żałują iż złożyli deklaracye.

W tym karnawale tutejsi modnisie zaczęli nosić herby wyhaftowane na gorsie, dziś jeden z krawców komunikuje nam, że w obecnym karnawale młodzież zaliczająca się do szyku, ma nosić maleńkie wachlarze dla ochładzania się po tańcach.

Wartoby jeszcze do fraków dodać... tiurniury.

Najnowszym wybrykiem mody w Paryżu, spowodowanym niezwykle srogą zimą, są mufki dla mężczyzn. Mają one kształt podłużny, są znacznie większe niż damskie i zawsze z ciemnego futra odpowiedniego do kołnierza. Moda ta rozpowszechniła się bardzo szybko i dzisiaj już rzadko który z elegantów bulwarowych ukazuje się na ulicy bez zarękawka. Małżeństwo prowadzące się i trzymające ręce w mufkach, robi bądź co bądź jeszcze dotąd niezwykłe wrażenie.

Po drugiem przyjęciu pielgrzymów włoskich odbyło się ubiegłego piątku w zakrystyi kościoła Ś go Piotra wielkie *lunch* (śniadanie) wydane Papieżowi przez kardynałów. Kucharze, którzy przygotowywali jedzenie sprowadzeni byli z Paryża, a koszta tego śniadania wyniosły 30,000 fr. Ojciec Ś ty wypił tylko filiżankę czekolady, między zaproszonymi biesiadnikami zaś w liczbie 700, szampan lał się strumieniami. Prastare mury sędziwej bazyliki rzadko bywały świadkami równie wesołej uczty. Nowelista amerykański Crawford, chcąc być obecnym na przyjęciu pielgrzymów, na które rozdawano bilety pod ścisłą kontrolą, — przebrał się za śpiewaka chóru papiezkiego; podstęp udał się znakomicie, jakkolwiek pokaźna postać Amerykanina odbijała wielce od rzeszy sopranów.

Przyjęcie w pałacu Elizejskim. Paryżanie nie omylili się, twierdząc, iż wraz z nowym prezydentem nowe życie rozpocznie się w pałacu Elizejskim. W ubiegłym tygodniu, niegościnny dotąd pałac prezydentury, poraz pierwszy otworzył szeroko swe podwoje a w salonach rzęsisto oświetlonych i wspaniale kwiatami, również poraz pierwszy przybranych, odbył się najpierw obiad na 80 osób. a potem przyjęcie wieczorne. Na obiad zaproszone było całe ciało dyplomatyczne, nuncyusz papiezki, ambasadorowie i przedstawiciele obcych mocarstw, prezes rady, Tirard, i minister spraw wewnętrznych Flourens, z dam zaś, między innemi, lady Lytton. Inni ministrowie otrzymali zaproszenie tylko na wieczór w ciągu którego przesunęło się przez pałacowe salony 1000 do 1200 osób. Suto, a smakownie zastawione bufety, także nowość w pałacu Elizejskim, wywołały niejeden dowcip, a między innemi dziennikarz jakiś powiedział, iż „nastąpiło teraz siedem krów tłustych Carnot'a po siedmiu krowach chudych Grevy'ego." Pan Sadi-Carnot przywdział pierwszy raz wielką wstęgę legii honorowej; pani Carnot zaś, czyniąca z wielkim wdziękiem honory domu, ubrana była w ponsową aksamitną suknię, przykrytą białemi koronkami *Chantilly*, we włosach miała ponsowe kwiaty i brylantowy półksiężyc, takież kolczyki i naszyjnik z brylantów i czarnych pereł, wachlarz jedwabny ponsowy, oprawny w złoto i brylanty dopełniał wykwintnéj tualety pani prezydentowej. Lady Lytton miała tualetę czarną aksamitną, a we włosach dyadem brylantowy; pani Floquet suknię białą *crêpe de Chine*, przybraną takimże atłasem i nakoniec siostrzenica jej, pani Juliuszowa Ferry, wspaniałą tualetę z bardzo cennych czarnych koronek.

Arystokracya przy warsztacie. Z Londynu piszą, że liczba firm handlowych z arystokratycznemi nazwiskami ciągle tam wzrasta. Niedawno jeszcze błyszcząca swemi wdziękami w wielkich salonach angielskich pani Viller, otworzyła na Devistreet sklep z przedmiotami do umeblowania pokojów służącemi. Pani Hunney, zachwycająca swoją postacią cały angielski *beau monde*, postanowiła zostać krawcową; również dama, nosząca arystokratyczne nazwisko Lennoks, kuzynka ks. Richmond'a, poświęciła się temuż rzemiosłu. Narzeczona lorda Donraven, pani Carr, jest bardzo zręczną magazynierką, a dwie córki jednego z najwięcej znanych generałów angielskich otworzyły magazyn z dziecinnemi ubraniami i handlują zawzięcie.

W Odessie, w godzinach południowych, z gmachu uniwersyteckiego wyszła niedawno jakaś bardzo porządnie ubrana kobieta i przeszedłszy kilkanaście kroków uklękła na środku chodnika, wyciągając złożone jak do modlitwy ręce przed siebie. Przechodnie podbiegli, podnieśli ową damę, która była zupełnie nieświadoma tego co się z nią dzieje, usadowili najpierw na poblizkiej ławce, a następnie przenieśli ją do składu wód mineralnych, gdzie po chwili przyszła do siebie. Na pytania zebranych i cucących ją ludzi odpowiadała, że cierpi na nerwy, a wreszcie dodała, że za poradą lekarzy przed paru laty udała się do Paryża do profesora Chareau, który leczył ją hypnotyzmem. Od tej pory nie może się pozbyć tych wrażeń, jakie jej pozostały po posiedzeniach profesora Chareau i w tej chwili właśnie gdy klękła na ulicy, zdawało jej się, że magnetyzer stoi przed nią i nakazuje jej klęknąć. Chorą, zdenerwowaną bardzo, musiano odwieźć do domu i oddać pod opiekę rodziny.

W tych dniach wyszedł n-r 1 *„Przemysłowca"* czasopisma tygodniowego, poświęconego sprawom rolnictwa, przemysłu i handlu rolniczego.

Znajdujemy w nim ważniejsze artykuły: Nowa metoda uprawy pól.—Przyszłość produkcyi zbożowej,—Osuszanie gruntów sapowatych,—znajdujemy dalej różne rady gospodarcze, wiadomości pożyteczne, dział handlowy i t. p. a nadto zapowiedź redakcyi, że wszyscy abonenci otrzymywać będą jako dodatek bezpłatny „Wielką encyklopedyę rolniczą."

Tytuł ,,Przemysłowiec" ma być zmienionym na ,,*Gospodarz i Przemysłowiec.*"

— Jak możesz znajdować przyjemność w towarzystwie takich głupców, w jakiem cię często spotykam?

— I owszem, lubię go bardzo i bawię się w niem przewybornie.

— To niepodobna!

— Tak jest, mój kochany.

— A to jakim sposobem?

— Widzisz, powiadają, że co głowa to rozum, w rozmowie więc z rozumnymi ludźmi zdania w każdej kwestyi są wielce do siebie zbliżone, a to nudzi i w końcu nie zajmuje. Z głupcami przeciwnie, zdania każdego z nich są tak różne, że tylko śmieszyć mogą, a więc śmieję się i wybornie bawię.

* * *

Z praktyki sądowej. Dwie sąsiadki, zamieszkałe w Kutaisie, jakto często bywa między sąsiadkami, pokłóciły się o jakąś bagatelę. Sprzeczka stała się zbyt żywą, a nim miało przyjść do wymiany wyrażeń wcale nieparlamentarnych: wypowiedziano sobie nawzajem mnóstwo niegrzeczności. Mściwsza jednak z zapaśnic podała skargę do sędziego pokoju, w której oskarżyła swoją przeciwniczkę,

że nazwała ją „dyablą matką.“ Sędzia wezwał świadków i zadał im pytanie: czy widział kto, aby powódka... powiła dyabła? Świadkowie, żegnając się i spluwając, odpowiedzieli przecząco. Sędzia jednak zbyt wielką widać przywiązywał wagę do sprawy; nie zadawalniając się bowiem zeznaniem świadków, wezwał w charakterze biegłych miejscową akuszerkę i doktora, którym znów zadał następujące pytanie: „Czy może wogóle kobieta urodzić dyabła lub coś podobnego?“ Zdania biegłych, jak to zwykle bywa, podzieliły się: akuszerka bowiem, chociaż stanowczo nie twierdziła, że to jest możliwe, lecz kładła nacisk na tę okoliczność, że ludzie nieraz bywają gorsi od dyabłów. Wobec takiego orzeczenia biegłych, sędzia uznał skargę za... niezasługującą na uwzględnienie i sprawę umorzył.

* * *

Rozmowa myśliwych. No... otóż i mamy zimę, śnieg pada...

— Co to za śnieg! Gdym polował w Ameryce północnej to były dopiero śniegi! Bywało, pomknie szarak, chwytam go na cel, ale nim zdążyłem kurek spuścić, pomiędzy mną a kotem już taka zaspa śnieżna, że go zupełnie nie widać...

— To nic! Ja polowałem także w Ameryce półn. i znam tamtejsze śniegi. Raz złapała mnie śnieżyca w polu; przystanąłem sobie na chwilkę, chcąc zapalić fajkę. No, dużoż to czasu trzeba na zakurzenie fajki? A jednak przez ten czas pokryła mnie zaspa na trzy sążnie gruba...

— I jakżeś się pan z pod niéj wydostał?

— Bardzo prostym sposobem. Miałem ze sobą psa, tęgiego jak byk. Stanąłem więc na nim, potem psa postawiłem na sobie, znów wlazłem na psa i tak z wielkim mozołem wygramoliłem się na wierzch.

— To jeszcze dobrze, żeś pan miał ze sobą psa. Mnie pokryła raz zaspa na pięć sążni gruba i musiałem sam na siebie włazić, żeby się z niej wydostać.

— Mniejsza o śnieg. Ale w Ameryce półn. jak nie ma śniegu, to panują niemożliwe mrozy. Będąc na polowaniu podczas takiego mrozu, chciałem coś przekąsić. Przystanąłem więc i wziąłem się do wódki, ale nie zdążyłem jeszcze donieść butelki do ust, a już przymarzłem do ziemi i to tak mocno, że przejeżdżający chłopi nie mogli mnie oderwać. Co było robić? Musieli odrąbać dokoła mnie ziemię i wraz z nią zabrać do chałupy.

— Szkoda, że was kolego odrąbali — zakończył wreszcie zirytowany interlokutor, którego fantazya była widocznie mniej twórczą — bo za wasze kłamstwa powinniście tam sterczeć dotąd, jak słup soli.

* * *

— Jakże się panu podoba nasze miasteczko?
— No... ładne...
— Ah! panie, bardzo ładne, prześliczne...
— Rzeczywiście, cudowne, gdyż codziennie można z niego sześcioma pociągami wyjechać.
— Taaak?
— A tak, tak.
— Dziękuję panu.
— Zbytek dobroci!

RÓŻNE MYŚLI.

Każda namiętność przemawia innym językiem.
Boileau.

OD REDAKCYI.

☞ **Tom dwudziesty pism Alberta Wilczyńskiego, wyszedł z druku i obejmuje:**

GALERYA DYLETANTÓW:

Wspólnicy. — Pierwszy zawód. — Literacka sofa.

Wydawnictwo to redakcya przeznaczyła na **premium nadzwyczajne** dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów „Tygodnika Mód i Powieści“ *w Warszawie:*
za tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 k. 20
w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:
za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 k. 40
Dla nieprenumerujących „Tygodnika Mód i Powieści“ *w Warszawie:*
za tom rs. 1 k. 20; za tomów 12 rs. 14 k. 40
w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:
za tom rs. 1 k. 30; za tomów 12 rs. 15 k. 60

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Chmielna Nr 26 nowy.

ZAWIADOMIENIE.

MAGAZYN MÓD
I STROJÓW DAMSKICH
ANNY HALMAN
pod zarządem
Maryi Trzcińskiej.
Nowo-Senatorska N-r 6.

Poleca na sezon bieżący wielki wybór najświeższych fasonów i modeli kapeluszy damskich oraz wszelkich przyborów toaletowych po cenach niepraktykowanie nizkich. Mam niepłonną nadzieję, że Szanowna Publiczność, zaszczycająca mnie dotąd łaskawemi względami, zechce i nadal dać sposobność przekonania się dowodnie, iż wszelkie obstalunki, wychodzące z mej pracowni, mają na celu jedynie zadowolenie jej gustu i wymagań.

PRACOWNIA
SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
I. CHŁUSOWICZOWEJ
Ulica Mazowiecka numer 10
W WARSZAWIE.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres toalety damskiej wchodzące, na obecny sezon, z materyałów swoich, jak również i powierzonych i wykonywa takowe z jak największą elegancyą, podług najświeższych modeli jak również i całe wyprawy po cenach bardzo przystępnych. Tyloletnie istnienie zakładu przedstawia zupełną gwarancyę co do sumienności wykonania.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 3 wyszedł z druku i zawiera:

W grocie w Dobszynie sala lodowa (drzeworyt). — Papież Leon XIII (z drzeworyt.) — Na obczyźnie (wiersz). — Wyprawy krzyżowe. — Piotr Pustelnik (drzeworyt). — Czyny nauczające. — Opowiadanie prawdziwe. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Magdusia (z drzeworytem). — Dziadek i Władek (wiersz). — Kopciuszek. — Próżne dziewczynki (wiersz). — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 8 Января 1888 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).